Nr. 14. — W Tarnowie 22go Września 1898. — **R. II.**

Dwutygodnik Katechetyczny

wychodzi 5go i 22go każdego miesiąca z wyjątkiem wakacyi.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 3 zł. 50 ct. lub 7 Marek.
Półrocznie 1 » 80 » lub 3 M. 50 f.
W Tarnowie całorocznie 3 zł. 20 ct.
» półrocznie 1 » 70 »

Inseraty
po 4 ct. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, ul. Seminarska l. 21.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas in omnibus charitas.«

ELŻBIETA,

Cesarzowa Austryi

zamordowana w Genewie dnia 10 b. m.

Jęk bólu, współczucia i oburzenia na nieludzką zbrodnię anarchisty włoskiego wydziera się z serc wszystkich ludów cywilizowanych, tembardziej z serc Polaków, poddanych Austryi, a przywiązanych szczerze do nieszczęśliwego Monarchy, który pierwszy i jedyny dotąd w czasach porozbiorowych Ojcem się dla nas okazał. Bolejemy z głębi duszy nad strasznem tem nieszczęściem jako ludzie, jako Chrześcijanie, jako Polacy, jako katecheci i wychowawcy młodzieży. — Oświata bez Boga i moralność, a raczej legalność, bez Dekalogu, stworzyły anarchistów, tych socyalistów czynu; czyż społeczeństwo nie spostrzeże się i teraz i nie zażąda pogłębienia wychowania religijnego? Złe postępuje szybko, jeśli się go stanowczo nie leczy; bodajby nie dotarło i do naszej skołatanej Ojczyzny! Nie pomogą tu żadne środki zewnętrzne, przymusowe; potrzeba zwrócić szczerze ku Bogu i uzdrowić wnętrze dusz ludzkich. Ufajmy, że władze i naród cały udzielą nam w tym względzie odtąd więcej pomocy!

R. i. P.

O potrzebie wprowadzenia apologetyki do szkół średnich.

Niejeden zapewne z XX. Katechetów uzna ponowne poruszenie tej sprawy za bezcelowe i niepożyteczne: nie zanosi się przecież na zmianę planu nauki religii, a zresztą myśl ta doznała już kilkakrotnie w naszym kraju nieprzychylnego przyjęcia przez większość Katechetów; na cóż więc pisać o tem na nowo? Jakkolwiek jednak nie mam nadziei, że skromna moja rozprawka przyczyni się do wprowadzenia w życie tej myśli w czasie najbliższym, ośmielam się raz jeszcze zestawić przemawiające za nią argumenty i odeprzeć uczynione jej zarzuty a zarazem nakreślić szczegółowy plan apologetyki gimnazyalnej. Zdaje mi się bowiem, że głównym powodem, dla którego tak wielu nie zgadza się na zmianę planu w oznaczonym kierunku jest mylne wyobrażenie o treści i zakresie projektowanej apologetyki; nieraz też słyszałem zdanie, że przedewszystkiem powinien być wydany podręcznik, na którym jej wykład ma się opierać. Nie potrzebuję zresztą dowodzić, że taki podręcznik mógłby oddać naszej młodzieży niemałe usługi nawet w tym wypadku, gdyby go nie przyjęto w poczet książek szkolnych. Może więc uwagi niniejsze przyczynią się cokolwiek do wyjaśnienia kwestyi i wywołają dyskusyę, która jest w każdym razie bardzo pożądaną dla postępu szkolnictwa.

Według mego przekonania wymaga plan, przepisany obecnie dla nauki religii w gimnazyum wyższem, takich zmian w rozkładzie materyi, żeby kwestye, wchodzące w zakres „Dogmatyki ogólnej“ a poniekąd i „szczegółowej“ a uwzględniane także w dziełach apologetycznych, traktowane były „ex professo“ na najwyższym dopiero stopniu nauki. Nie myślę o żadnych zmianach radykalnych, które mają zdaniem przeciwników apologetyki [1]) koniecznie towarzyszyć jej wprowadzeniu, ale mam na oku wyłącznie względy *dydaktyczne*, które przemawiają za nowem uporządkowaniem przepisanej osnowy i za lepszem jej powiązaniem z innymi przedmiotami nauki gimnazyalnej. Uczniowie klasy 5tej i 6tej są jeszcze dziećmi, którym nie można podawać z pożytkiem dowodów rozumowych, stwierdzających istnienie Boga, potrzebę religii i objawienia, prawdziwość cudów Chrystusowych i Jego Bóstwo, które nie pojmą jeszcze zarzutów, czynionych dziś nauce Kościoła ani też argumentów, zarzuty te zbijających“. Te więc zagadnienia i zarzuty, które muszą być

[1]) Por. „Pamiętnik I. wiecu XX. Katechetów“.

uwzględnione w szkole średniej i które uwzględnia się obecnie w klasie 5ej i 6ej (a niekiedy także w egzortach), powinny być mojem zdaniem przeniesione do kl. 8ej i wejść w zakres apologetyki, obejmującej cztery części główne p. n. I. „O poznaniu prawdy w ogólności a w szczególności o poznaniu Boga“; II. „o potrzebie religii“; III. „o objawieniu“; IV. „o Kościele Chrystusowym“.

W części I. niech będzie mowa najpierw o „możliwości poznania prawdy“, a dalej o „sceptycyzmie“ i o głównych prawdach przez rozum poznanych“, do których należą: istnienie świata duchowego i materyalnego, istnienie Boga i duszy nieśmiertelnej. Zacząłbym więc od pojęcia „prawdy“ (wyraz ten oznacza: „zgodność myślenia z rzeczywistością, czyli, jak mówią scholastycy: „veritas est adaequatio rei et intellectus“) i od stwierdzenia, że w wielu wypadkach poznajemy ją „z pewnością,“ czyli „wydajemy sądy prawdziwe z tem przeświadczeniem, że one zgadzają się z rzeczywistością“. Rozróżniamy zaś trzy rodzaje pewności: fizyczną, rozumową i moralną; pierwsza obejmuje fakta, poznane bądź to bezpośrednio przez duszę świadomą swoich stanów, bądź też za pomocą zmysłów. Kiedy człowiek myśli, czuje ból albo przyjemność, pragnie czegokolwiek, jest pewny tych zjawisk psychicznych i nie może wątpić o ich istnieniu. Podobnie kiedy coś widzi lub słyszy, nie można w niego wmówić, że nie odbiera tych wrażeń zmysłowych, chociażby musiał wątpić o istnieniu przedmiotu, od którego one zdają mu się pochodzić. Takie zaś wątpliwości powstają, kiedy rzecz, którą widzimy albo o której słyszymy, wydaje się rozumowi niepodobną do prawdy albo całkiem niemożliwą; tak np. sądzili uczniowie Chrystusowi, że doznają złudzenia („mniemali, żeby była *obłuda* i zakrzyknęli“ Mat. VI, 10), gdy Go ujrzeli chodzącego po morzu. Wiemy z doświadczenia, że w pewnych wypadkach (są to tak zw. „halucynacye“) bierze się powstające w duszy wyobrażenie postaci ludzkiej, zwierzęcej lub innej za spostrzeżenie i dopiero wtenczas człowiek błąd swój poznaje, kiedy chce się dotknąć tej postaci; *nigdy* jednak nie obejmuje halucynacya wszystkich zmysłów.

A dalej są prawdy inne, które narzucają się same naszemu rozumowi jako pewne, bo wynikają z istoty rzeczy: jest to t. zw. *pewność „rozumowa“* (czyli „bezwzględna“ lub „metafizyczna“); tu należy n. p. prawdziwość zdania, że „całość większa jest od części“ i w ogólności wszystkie pewniki matematyczne a przedewszystkiem t. zw. „pierwsze zasady“ („principia“), t. j. zasada tożsamości, sprzeczności, wyłączonego środka i przyczynowości. Tu żadna wątpliwość nie jest możliwą, bo żadna nie da się rozumnie uzasa-

dnić; najtępszy nawet umysł pojmuje, że n. p. kamień jest kamieniem i nie może być czemś innem.

Przez pewność wreszcie *„moralną“* rozumiemy przekonanie, oparte na niewątpliwem świadectwie ludzi, którzy mogli rzecz jakąś poznać a którym niema słusznego powodu odmawiać wiary. Największa część naszych wiadomości nie jest wynikiem własnych spostrzeżeń naszych, ale polega na takich wiarogodnych świadectwach. Tu należałoby uwzględnić zarzuty sceptyków, którzy mniej lub więcej stanowczo zaprzeczają możliwości poznania prawdy i twierdzą, że wszystko można podać w wątpliwość, zwłaszcza całą naukę filozofów i teologów o Bogu i o przeznaczeniu człowieka. Jednakowoż nie trudno wykazać, że twierdzenie to jest samo w sobie sprzeczne, ponieważ sceptyk odmawia rozumowi zdolności do poznania prawdy, a przecież sam rozumuje, i że wszystkie zarzuty sceptyków nie mają podstawy.

W dalszym ciągu należałoby krótko udowodnić, jak już wspomniałem, istnienie rzeczywiste świata materyalnego przeciwko skrajnym idealistom, istnienie Boga i duszy nieśmiertelnej, obdarzonej wolną wolą, za czyny swoje odpowiedzialnej i różniącej się pod wielu względami od duszy zwierzęcej (rozum a instykt, mowa, religia i moralność).

Osnowę części drugiej stanowiłaby nauka o istocie i potrzebie religii; część trzecia traktowałaby o potrzebie objawienia i o znakach, po których je poznać możemy bez żadnej racyonalnej wątpliwości, o Bóstwie i posłannictwie Chrystusowem, o Jego cudach, a wreszcie o autentyczności i wiarogodności ksiąg świętych. Tu nasuwają się trudności największe przy wyborze materyału, który ma być wciągnięty w zakres nauki. Niezliczone są bowiem zarzuty, które wymyślili przeciwnicy Objawienia; zaledwie drobną ich cząstkę można w szkole uwzględnić, a i tu jeszcze niema co mówić o wszechstronnem i wyczerpującem traktowaniu kwestyi. Ta właśnie trudność zdaje się przemawiać najsilniej przeciwko wprowadzeniu apologetyki do szkoły średniej: wielu bowiem sądzi, że nauka ta nie przyniesie pożytku, skoro nie może być gruntowną i musi pomijać mnóstwo pytań bardzo doniosłych albo je zbywać kilku słowami. Czyż nie lepiej n. p. zachować milczenie o całym „ewolucyonizmie“ i wszystkich hipotezach tej szkoły, albo o autentyczności Pentateuchu, niż poprzestać na krótkiej argumentacyi, która nie będzie miała żadnej wartości umiejętnej? Na to jednak nie trudno odpowiedzieć: Każda umiejętność musi być w szkole traktowana sposobem elementarnym i dla młodzieży przystępnym, a więc

żadna nie może mieć pretensyi do „wyczerpującej gruntowności“. Podobnie jak niema mowy w nauce historyi albo fizyki o ściśle umiejętnem przedstawieniu rzeczy, któreby uwzględniało wszystkie nasuwające się tu zarzuty i trudności, ale podaje się tylko pierwsze wiadomości, bez których nie może się obejść człowiek wykształcony i które ma później uczeń własną pracą rozszerzyć, o ile będzie miał czas i ochotę po temu, podobnie i apologetyka gimnazyalna musi być zastósowana do stopnia umysłowego i potrzeb uczniów klasy najwyższej. Są pewne wątpliwości i zarzuty przeciwko wierze, których nie można pominąć i na które odpowiada się nawet w klasach najniższych, jak n. p. wątpliwości, opierające się na tem, że ani Boga ani duszy bez ciała nie możemy zobaczyć, ale niema potrzeby rozbierać krytycznie wszystkich hipotez n. p. Renana, albo Darwina wobec niedorostków, którzy tych dzieł nie czytali ani czytać nie myślą. Wiadomo przecież, że nawet wśród starszych, wykształconych niedowiarków znajdzie się bardzo niewielu takich (szczególnie u nas w Polsce), którzyby mieli ochotę zapoznać się bliżej z pismami przeciwników nauki Chrystusowej; największa ich część nie potrafi nic więcej przytoczyć na poparcie swych twierdzeń oprócz kilku argumentów, dawno już zbitych, na które każdy gimnazyalista powinienby znaleść odpowiedź, jak następujące: „nauka dowiodła, że cud jest niemożliwy“; „dogmat o Trójcy św. sprzeciwia się zasadzie sprzeczności, bo w nim zawarte są dwa sądy, z których jeden to samo twierdzi, czego drugi zaprzecza: pierwszy mówi, że jest jeden Bóg, a drugi, że jest trzech Bogów“; „tajemnice wiary nie dadzą się pogodzić z rozumem“; „niema siły bez materyi, a więc nie może istnieć owa Istota niematerыalna, którą nazwano Bogiem“; „krytyka wykazała, że większa część ksiąg Starego i Nowego Zakonu nie jest autentyczna“; „Renan dowiódł, że uczniowie Chrystusowi podsuwali t. zw. prorokom przepowiednie, o których tym się nawet nie śniło“ itd.

A więc apologetyka gimnazyalna nie potrzebuje się zapuszczać w żadne wywody uczone i nie powinna sięgać zbyt daleko i głęboko, żeby cel swój osiągnąć: niech tylko zwróci uwagę na błędy radykalne materyalizmu i sceptycyzmu, niech dowiedzie w sposób krótki a przekonywający, że ścisła umiejętność doświadczalna nie wchodzi i wejść nie może w żadną kolizyę z nauką objawioną, bo zagadnienia, dotyczące przyczyn ostatecznych wszechrzeczy są jej całkiem obce; — że dogmat Trójcy św. da się pogodzić z zasadami i pewnikami logicznymi; — że w ogóle cała argumentacya sceptyków, naturalistów, materyalistów, itd. opiera się na błędnych

przesłankach; — a zrobi wszystko, czego od niej można się domagać, bo w niejednej duszy zabezpieczy podwalinę wiary przed zarzutami, które ją podkopują już w okresie nauki gimnazyalnej, albo też godzić w nią będą w czasie studyów uniwersyteckich. Któż bowiem nie wie, jakim duchem przejęta jest n. p. wielka część profesorów medycyny i jak płytka a przecież nadęta mądrość rozbrzmiewa nieraz z katedry, rzucając zatrute pociski skierowane przeciwko wierze? *(D. n.)*

X. Dr. A. Pechnik.

Stanowisko należne katechetom i nauce religii.

(IV.)

Trudną a nader ważną jest kwestya ***służbowego stosunku katechetów do władz*** szkolnych, tak duchownych jak świeckich, i ***do dyrekcyi*** zakładu. Na tem polu najłatwiej przychodzi do mniej lub więcej poważnych zatargów. Władze państwowe—względnie krajowe—mianując i płacąc katechetów, są przekonania, że powinny mieć w nich posłusznych swoich „urzędników“, a zatem czują się w prawie udzielania im wskazówek, nagan, pochwał, ewentualnie zawieszają ich w „urzędowaniu“ i przeprowadzają na własną rękę śledztwo dyscyplinarne. Postępowanie takie ma podstawę legalną poniekąd w prawie najwyższego nadzoru państwa nad całem nauczaniem i wychowaniem w myśl konstytucyi, a głównie w ustawach państwowych z 20. czerwca 1872 i z 2. maja 1883. Pierwsza postanawia w §. 7: „Każdy, kto udziela w szkole nauki religii, podlega we wykonywaniu swego zadania przepisom dyscyplinarnym ustaw“. Paragraf ten wymierzony był głównie przeciw duchowieństwu parafialnemu, jak związek treści wskazuje, i usunął na tem polu wszelkie wątpliwości. Mniej wątpliwości zachodziło co do stałych katechetów, a jednak ustawa z r. 1883., mówiąc o seminaryach nauczycielskich, przypomina jeszcze wyraźnie w §. 36.: „Nauczyciele religii stale mianowani, stoją pod względem praw i obowiązków na równi z nauczycielami głównymi“. Normy te obowiązują w całej pełni podziśdzień. Na tej podstawie nie tylko radca szkolny krajowy lub inspektor okręgowy, ale i zwykły kierownik szkoły hospituje naukę religii i wydaje opinię o sposobie nauczania katechety, daje lub *odbiera* mu głos na konferecyi, żąda, by nie przez Konsystorz lecz przez Zarząd szkoły przedkładał katecheta władzom szkolnym swoje podania i podania te konkomituje, ewentual-

nie nawet suspenduje katechetę i wytacza mu śledztwo dyscyplinarne.

Konsystorz każdy ze swej strony trzyma się ściśle prawa kanonicznego, według którego może religii katolickiej uczyć tylko funkcyonaryusz Kościoła, który otrzymał od biskupa dyecezyi missyę kanoniczną i zostaje stale pod jego nadzorem i władzą tak co do sposobu nauczania jak w ogóle co do całego trybu życia, zwłaszcza jeśli jest kapłanem. Katecheta uczy w szkole nie z tytułu swej wiedzy teologicznej wyłącznie i wskutek nominacyi władzy szkolnej, lecz głównie jako wydelegowany — że tak powiemy — ad hoc przez biskupa, jako reprezentant Kościoła w szkole. Bez tej delegacyi i nieustannego stosunku zależności od biskupa byłby *intruzem* a nie katolickim katechetą. Wskazówki, pochwały, nagany itp. wtenczas dopiero mają krępować katechetę, gdy zostały wydane przez Konsystorz lub z wyraźną aprobatą Konsystorza; podania zaś wszelkie powinien katecheta wnosić przez Konsystorz, jako właściwą swą władzę, która kompetentną może dodać konkomitacyę lub nawet uzna za stósowniejsze cofnąć podanie i zabronić dalszego wnoszenia. Konsystorz stoi na straży jedności w urzędzie pasterskim Kościoła, oraz czuwa nad godnością stanu kapłańskiego.

Któż nie widzi jak sprzeczne są te postulaty i w jak trudnem położeniu stawiają katechetę? Na dobitek świeccy rzadko rozumią organizacyę Kościoła katolickiego o tyle, by mogli się wmyśleć w sytuacyę katechety i stawiać rzeczy w sposób ułatwiający jakieś wyjście. Przedstawienia katechety lub ewentualny opór bierny snadnie biorą za „fanatyzm“, za upór, za „klerykalną“ żądzę panowania, a jeśli raz w tem się utwierdzą przekonaniu, patrzą potem na wszyskie zabiegi katechety okiem podejrzliwem i starają się ograniczyć jego działalność. Nie mówimy już nawet o kierownikach, którzy, przeceniając znaczenie swej władzy, wydają polecenia dotyczące wprost religii, jak np. by skrócić materyał naukowy z religii, by nie memoryzować wzoru rachunku sumienia (sic!) przed pierwszą Spowiedzią itp. Tego nawet świeckie władze wyższe nie pochwalają.

Z drugiej strony może się zdarzyć katecheta, który nie uwzględnia istniejących stosunków i w legalnych zresztą żądaniach dyrektora gotów zaraz dopatrywać się niereligijności lub chęci dokuczania. Jeszcze gorzej będzie wówczas, gdy katecheta, wyzyskujac swe odrębne stanowisko, zechce być nietylko w rzeczach religii samodzielnym, lecz pragnie stać się de facto dyrektorem zakładu, a co ważniejsza, zacznie to okazywać wsposób drażniący miłość własną kierownika i narażający na szwank jego powagę w obec grona nauczycielskiego, jeśli już nie w obec dzieci! W szkołach średnich rzadko się to zdarza, bo katecheta

szanuje dyrektora już dla jego wiedzy; w szkołach ludowych natomiast łatwiej o takie zatargi, bo kierownik, nie dorównując katechecie z reguły wykształceniem, mimo to (może właśnie dla tego) częściej i to w sposób szorstki, nietaktowny chce mu dać uczuć swą władzę. Kto zna bliżej nasze stosunki szkolne, przyzna, że powiedzieliśmy raczej za mało niż za wiele; z naszej strony dodajemy, że spostrzeżenia te oparliśmy na istotnych faktach, których dlatego tylko nie wymieniamy, bo nie chcemy drażnić nikogo. Są to wprawdzie błędy raczej osób, niż systemu, ale sądzimy, że byłoby ich mniej znacznie, gdyby stosunki ustawodawcze uległy pod tym względem zmianie na lepsze.

(*C. d. n.*).

Egzorta na uroczystość św. Michała.

Zaprawdę powiadam wam, jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego. św. Mat.

Między wszystkiemi a niezliczonemi dobrodziejstwami, których nam Pan Bóg udzielić raczył i nigdy wyświadczać nie przestaje, nie małem zapewne jest dobrodziejstwo, że Ojciec nasz niebieski Kościołem swoim nie tylko przez widzialnych pasterzy rządzić raczy ale i przez niewidzialnych, przez najszlachetniejsze stworzenia tj. przez Aniołów kieruje. Prawdziwie Pan Bóg nic Sobie nie zostawił, ale ze wszystkiem dzieli się z nami, bo nawet te święte istoty, które tron Jego otaczają, nawet Aniołów, zsyła na ziemię, aby oni prowadzili ludzi do nieba.

Jak przedtem w Starym Zakonie w szczególniejszej opiece miał Pan Bóg naród żydowski, tak teraz nad wszystkim ludem chrześcijańskim postanowił św. Michała Archanioła. I my, bracia najmilsi, pochlubić się i poszczycić możemy opieką św. Michała Archanioła, który jest Patronem naszego kraju. Dziś, uczniowie najmilsi, przypada doroczna uroczystość św. Michała, który jest książęciem chórów anielskich i pogromcą złych duchów. Cześć tego Archanioła sięga bardzo dawnych czasów. W Starym jeszcze Zakonie uważał go naród żydowski za swego szczególnego orędownika przed Bogiem, a w Nowym zowie Go Kościół katolicki swym duchem opiekuńczym. Lecz powiedziałem przedtem, że kraj nasz czći św. Michała za swego szczególniejszego Patrona. Pochodzi to zdawnych czasów, kiedy św. Michał obronił miasto Lwów a z niem cały kraj.

W czasie wojen kozackich hetman Doroszeńko napadł na miasto Lwów w r. 1672 ze stoma tysiącami Kozaków i Tatarów. W mieście znajdowało się zaledwie tysiąc żołnierzy. Strach ogarnął wszystkich mieszkańców; wiedzieli oni bowiem, że gdy Kozacy i dzicz tatarska miasto zdobędą, wtedy wszystko ogniem i mieczem wytępią. Zbliżała się właśnie uroczystość św. Michała i mieszkańcy Lwowa uciekli się pod Jego opiekę. Prośby przestraszonych Lwowian przebiły niebiosa— w wiliją bowiem św. Michała zerwała się tak szalona burza z gradem i piorunami nie nad miastem, ale nad obozem Doroszeńki, że z powodu niej Doroszeńko wraz z wojskiem swem od miasta odstąpił. Ówczesny burmistrz miasta, Bartłomiej Zimorowicz, kazał na sklepieniu ratusza wypisać te słowa: „za panowania króla Michała Wiśniowieckiego Archanioł Michał miasto Lwów wybawił z paszczy smoka azyatyckiego". Od tego też czasu kraj nasz cały uważa św. Michała za swego szczególniejszego Patrona. Lecz nietylko nad całem chrześcijaństwem, nietylko nad pojedyńczymi narodami, ale nawet nad każdym człowiekiem, czuwa osobny Anioł Stróż. To jest bowiem prawdą świętej wiary naszej, że każdy z nas ma osobnego Anioła Stróża, który strzeże nas na duszy i na ciele. Ta prawda opiera się na tych słowach Pisma św.: „*Aniołom swoim rozkazał o tobie, aby cię strzegli we wszystkich drogach twoich*".

Słuszną tedy jest rzeczą, uczniowie najmilsi, abyśmy to wielkie dobrodziejstwo, przynajmniej raz w rok na pamięć sobie przywodzili i Panu Bogu osobliwie za nie dziękowali. I dlatego Kościół święto Michała Archanioła ustanowił, abyśmy się nauczyli znać i miłować tych zacnych przyjaciół, stróżów i opiekunów naszych. Pragniemy też wszyscy z pewnością, byśmy razem z Aniołami znaleźli się kiedyś przed tronem Bożym i tam śpiewali ustawicznie „Święty, święty, święty"..., pomyślmy więc dziś o tem, czego się trzymać mamy i czego strzedz, aby się po śmierci między Aniołów dostać.

Tego właśnie, uczy nas Pan Jezus w dzisiejszej Ewangelii św. Gdy bowiem Apostołowie zauważyli, że Pan Jezus wywyższył św. Piotra ponad innych, dając mu klucze królestwa niebieskiego, zapytali się Zbawiciela temi słowy: „*Któż z nas większym będzie w królestwie niebieskiem?*" A Pan Jezus zaraz ich słowem i przykładem nauczył prawdziwej pokory. Postawił bowiem dzieciątko między nimi i powiedział: „*Zaprawdę powiadam Wam, jeśli się nie nawrócicie* tj. jeśli się nie pozbędziecie tej chęci przodowania między innymi, jeśli się nie nawrócicie *i nie staniecie, jako* te małe *dziatki*, to nietylko, że nie będziecie większymi w niebie, ale nawet *nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego*". „A tak, mówi dalej Pan Jezus, *kto się uniży* i upo-

korzy, *jako* to mało *dzieciątko, ten będzie większym w królestwie niebieskiem*".

Poznajesz z tego, najmilszy uczniu, że pokora potrzebna jest do zbawienia. Słyszysz o tem, że kto ma być wielkim w niebie, musi być małym tu na ziemi, kto chce być równym Aniołom, musi tutaj stać się pobobnym do czystych, niewinnych dziatek, nie żeby miał być im podobnym w naiwności, ale musi być „*malutkim w złości*" jak św. Paweł mówi. Do dziatek więc mamy być podobnymi. Dzieci żyją w prostocie, niewinności, bez fałszu i zdrady, nie wiedzą: co pycha, co łakomstwo, nieczystość i inne grzechy. Takimi właśnie mają być prawi chrześcijanie.

Powiesz jednak: najmilszy bracie? na cóż mi się przyda pokora, kiedy ludziom pokornym najwięcej inni dokuczają. Lecz uważaj — czy nikt cię nie obroni? czy bez opieki jesteś? Słyszałeś, co mówi dzisiejsza Ewangelia św.: obroni Cię Chrystus Pan. Tak bowiem mówi Boski Mistrz w dzisiejszej Ewangelii: „Ktokolwiek takie mało dziecię, takiego pokornego sługę mego przyjmuje w imię moje, Mnie przyjmuje, a kto jedno z tych maluczkich obrazi, albo zgorszy, lepiejby mu było uwiązać kamień młyński u szyi i wrzucić w najgłębsze miejsce". Kto więc jednemu takiemu chrześcijaninowi pokornemu coś dobrego uczynił, to tak wiele ważyć będzie, jakby Panu Jezusowi to uczynił. A przez usta Proroka mówi Pan Bóg: „*Kto dotyka sług moich, ten dotyka źrenicy oka mego*". Wobec tego poznaj, najmilszy uczniu, jak wielką obronę masz w obec ludzi, jeśli pokorny jesteś; czyż możesz mieć większą pociechę, jak kiedy masz to przekonanie, że sam Pan Jezus zajmuje się tobą?

Wiecie już, najmilsi uczniowie, o tem, czego trzymać się macie, aby się znaleść kiedyś w gronie Aniołów: trzeba koniecznie, byście się dzieciom podobnymi stali, byście szczególniej byli pokornymi i cichymi jak dzieci. Pozostaje nam jeszcze poznać i zrozumieć, czego się mamy strzedz i co nas najwięcej od Aniołów odwodzi. To jest jednem słowem przeklęte zgorszenie, o którem mówi Pan Jezus, że będzie ono istniało, aż do skończenia świata; dodaje jednak te słowa: „*Biada owemu, przez którego zgorszenie przychodzi*". Zgorszenie zaś pochodzi od tych, którzy niewinnych złemi słowy i uczynkami psują, do wszelkiej złości i nieprawości drogę im pokazują. Zgorszeń pełno między nami i podobnie jak wezbrana rzeka szerokiem płynie korytem, unosząc wszystko ze sobą, tak i zgorszenie szeroko się rozpościera i prosto zmierza do otchłani piekielnej, porywając za sobą i tych, co gorszą, i tych, co się zgorszyć dają. Musimy bowiem wiedzieć, że i ci grzeszą, którzy się na zgorszenie wystawiają. Dlatego też mówi Pan Jezus: „*Jeśli*

ręka twoja, albo noga twoja gorszy cię, odetnij ją i zarzuć od siebie; lepiej ci ułomnym, albo chromym wnijść do królestwa niebieskiego, niż mając dwie ręce, albo dwie nogi być wrzuconym w ogień wieczny".

To znaczy: jeśli tak drogich masz towarzyszów, jak ręka twoja, tak potrzebnych, jak oko twoje, to jeśli od nich masz zgorszenie, jeśli oni źle na ciebie wpływają i wydzierają ci to, co masz w duszy szlachetnego, natenczas rozejdź się z nimi, odrzuć ich od siebie, oderwij się od nich, abyś przez zły przykład nie zasmakował w truciźnie grzechu i nie stał się niewolnikiem złego. Komuż to więcej przypominać trzeba, jak nie tobie, młodzieży szkolna, która przez zgorszenie najwięcej cierpisz, która niebaczna wchodzisz w towarzystwa nieodpowiednie i w nich tracisz to wszystko, nad czem my tak mozolnie pracujemy? O wiedźcie o tem, najmilsi uczniowie, że od doboru towarzystwa dużo zależy, wiedźcie o tem, że słowo, które się raz wypowie, już więcej nie wraca, ale sprawia zły lub dobry skutek. Pamiętajcie o tem, że przez gorszenie drugich, młodszych, i przez wystawianie się na zgorszenia zaszkodzicie duszy swojej, splamicie lata młode ze szkodą często nawet niepowetowaną na przyszłość. Pomnijcie jeszcze o słowach wielkiego naszego poety, Adama Krasińskiego:

„Młodość nasza jest rzeźbiarką
Co wykuwa żywot cały,
Choć przemija sama szparko,
Cios jej dłuta wiecznie trwały"

i świadomi swego celu, swego zadania, które macie spełnić, nie gorszcie drugich i sami też zgorszyć się nie dajcie.

Dwóch tedy rzeczy potrzeba wam, najmilsi uczniowie, abyście mogli się znaleść kiedyś w chórze anielskim: prostoty, pokory, niewinności dziecięcej i — unikania zgorszenia. Żyjcież tak, byście nigdy nie zasmucili świadków spraw swoich, Aniołów stróżów — pamiętajcie o tem, że obrażacie świętych towarzyszów waszych i odpychacie ich od siebie, ile razy gardzicie prawem Bożem i słuchacie podszeptów szatańskich. Dziękując nadto Bogu, ze was oddał Aniołom w opiekę, czcijcie ich ustawicznie, jako wiernych pomocników swoich i wołajcie w chwili pokusy:

„Aniele, Stróżu mój, z pokorą błagam Cię,
Gdy myśl mię ziemska wzruszy,
Ach nieopuszczaj mię!

Codziennie także odmawiajcie tę modlitwę do św. Anioła Stróża, którą Kościół tak bardzo zaleca i odpustami obdarza; odmawiajcie wśród pacierza tę modlitwę do Anioła stróża, jeśli pragniecie z Aniołami wielbić Boga na wieki:

„Aniele, Stróżu mój! mnie z dobroci Boskiej Tobie poleconego oświecaj, strzeż, kieruj, broń i prowadź do żywota wiecznego. Amen.

Ks. A. N.

Katechezy dla 3—6 l. nauki
w szkołach jednoklasowych.
Lekcya XV.

Praeparatio. Odpytanie lekcyi poprzedniej. *Kiedy P. Jezus posłał Kościołowi Ducha św.? Widać, że P. Jezus ważne bardzo rzeczy przeznaczył Kościołowi robić, skoro mu aż Ducha św. przysłał na pomoc, a nadto przyrzekł mu dopomagać aż do skończenia świata. O tem, na co P. Jezus założył Kościół i co Kościół ma robić, będziemy się dzisiaj uczyli.

Propositio. Kiedy to P. Jezus powiedział, że będzie z Apostołami i ich następcami po wszystkie dni aż do skończenia świata? (Ewentualnie katecheta opowie ten ustęp z Biblii i memoryzuje tekst: „Idąc tedy, nauczajcie.....“ etc.) W tych słowach zebrał P. Jezus wszystko, co mieli czynić Apostołowie i ich następcy, czyli Kościół katolicki.

I tak, najpierw kazał P. Jezus Kościołowi nauczać, (pisze na tablicy: 1) *władza nauczania*), czyli dał im władzę nauczania, bo rzekł: „Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody“. Co P. Jezus kazał czynić Kościołowi? *Czyją naukę mieli Apostołowie ludziom podawać? *Dlaczego ludzie powinni naukę P. Jezusa uznawać za świętą prawdę? Ponieważ ludzie powinni w naukę P. Jezusa święcie wierzyć, dlatego naukę tę nazywamy inaczej Wiarą świętą. Jak nazywamy inaczej naukę P. Jezusa? *Dlaczego naukę P. Jezusa nazywamy inaczej Wiarą świętą? Zamiast tedy mówić, że Pan Jezus dał Kościołowi władzę nauczania nauki P. Jezusa, możemy powiedzieć, że P. Jezus dał Kościołowi władzę nauczania Wiary św. *Jaką władzę dał P. Jezus Kościołowi? Powtórz to N.! *Gdzie Apostołowie nauczali najpierw Wiary świętej? Kto przeszkadzał Apostołom w nauczaniu Wiary św.? Czy Apostołowie dali się odstraszyć od nauczania Wiary świętej? Tak i podziśdzień Kościół katolicki nie da się nikomu odstraszyć, ale naucza zawsze Wiary świętej.

Na tem jednak nie koniec. P. Jezus kazał jeszcze Apostołom chrzcić, a Chrzest jest jednym ze Sakramentów świętych. Ile Sakramentów świętych ustanowił P. Jezus? Oprócz Sakramentów świętych ustanowił P. Jezus już przy ostatniej wieczerzy Mszę św. i przy-

kazał Apostołom, aby Mszę św. odprawiali i Sakramentów świętych ludziom udzielali, czyli dał Kościołowi władzę sprawowania Ofiary Mszy św. i Sakramentów św. (Pisze: 2) *władza sprawowania Mszy św. i Sakramentów świętych.*) *Jaką to jeszcze władzę dał P. Jezus Apostołom? Powtórz to N.! Dlatego Biskupi i kapłani podziśdzień odprawiają Mszę św. i udzielają ludziom to Chrztu, to Sakramentu Pokuty, to Komunii św., to innych Sakramentów św.

Kogo P. Jezus ustanowił najwyższym pasterzem w Kościele Swoim? (p. 132). Kto jest następcą św. Piotra? (p. 134). *Co to znaczy, że Papież jest najwyższym pasterzem w Kościele katolickim? Czy oprócz św. Piotra ustanowił P. Jezus także innych pasterzy w Kościele? *Komuż więc dał P. Jezus władzę rządzenia wiernymi? Jaką to władzę dał P. Jezus Ojcu św. i Biskupom? (Pisze: 3) *władza rządzenia wiernymi*). *Ioraką więc władzę dał P. Jezus Kościołowi katolickiemu? Wymień dokładnie, jaką władzę dał P. Jezus Kościołowi. Powtórz to N.!

Zanim P. Jezus dał Kościołowi tę trojaką władzę, to Sam jej pierwej używał. Sam P. Jezus przez przeszło 3 lata nauczał ludzi publicznie Wiary świętej, Sam P. Jezus umarł na krzyżu za nas i ustanowił dla nas Mszę św. i Sakramenta św., Sam wreszcie P. Jezus jest naszym najwyższym pasterzem. *A na co Syn Boży stał się człowiekiem? (p. 92.) Dopóki P. Jezus chodził po ziemi, to Sam prowadził ludzi do zbawienia władzą swoją trojaką, ale gdy miał wstępować do nieba, ustanowił, aby odtąd Kościół tąsamą potrójną władzą prowadził ludzi do zbawienia. *Na co P. Jezus założył Kościół? (p. 43) Powtórz! Jaką władzę dał P. Jezus Kościołowi dla naszego zbawienia?

Explicatio. *Komu w Kościele Swoim dał P. Jezus tę trojaką władzę? (Katecheta za pomocą pytań pomocniczych wypytuje uczniów o znany im punkt 1) i 2) i zestawia całą odpowiedź 145). Zastanowimy się jeszcze nad tą trojaką władzą, jaką P. Jezus dał Kościołowi, a najpierw nad władzą nauczania.

Wiecie już może o tem, że ludzie przy opowiadaniu łatwo coś dodają albo ujmują, a rzadko opowiedzą tak, jak słyszeli. Gdyby mieli tak samo zmienić naukę P. Jezusa, to wnet niktby nie wiedział prawdy o Bogu, a zatem niktby się nie mógł dostać do nieba. Ale P. Jezus jest Bogiem najmędrszym, więc na wszystko od wieków zna sposób; jest też Bogiem wszechmocnym, więc wszystko może zrobić, co tylko chce. Aby Apostołowie i ich następcy nie mogli zmienić Wiary świętej, uczynił P. Jezus dwie rzeczy: 1) zesłał Kościołowi Swemu Ducha św., który oświeca Papieża i zjednoczonych z nim Biskupów w tem, co jest objawioną prawdą Bożą i strzeże ich od błędu, a nadto P. Jezus 2) dopomaga Sam Papieżowi i Biskupom aż do skończenia świata, aby

nie zmienili Jego nauki. *W iloraki sposób sprawił to P. Jezus, aby Kościół nie zmienił Jego nauki? *Co uczynił P. Jezus w tym celu? *Czy Papież zatem może się mylić w nauczaniu prawd wiary? *Czy Biskupi zjednoczeni z Papieżem mogą się mylić w nauczaniu prawd wiary? *Czemu ani Papież sam, ani Biskupi z nim zjednoczeni nie mogą się mylić w nauczaniu Wiary św.? (p. 147.).

W taki to sposób zabezpieczył P. Jezus, aby ludzie nie zmienili Jego nauki. *Kto dziś uczy prawdziwej nauki P. Jezusa? *Czy zatem *wszystkich ludzi* należy słuchać, gdy nas prawd wiary uczą? *Dlaczego tylko Papieża i Biskupów z nim połączonych słuchać mamy, gdy nas prawd wiary uczą? (Ew. Bo komu P. Jezus zesłał Ducha św.? Kto nie może się mylić w nauczaniu Wiary?) P. Jezus też, rozsyłając uczniów swoich powiedział wyraźnie: „*Kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi*". Niestety są tacy Chrześcijanie, tj. ludzie ochrzczeni, którzy w P. Jezusa wierzą, ale naukę Jego sami zmieniają, jak im się podoba, i Ojca św. ani Biskupów z nim zjednoczonych nie słuchają. Takich ludzi, gdy się upierają w złem, wyklucza Kościół katolicki tak, iż nie są już katolikami, ale *heretykami*, (pisze na tablicy wyraz: „heretyk"), jak np. lutrzy i kalwini. *Których Chrześcijan nazywamy heretykami? *Czy tacy uparci heretycy mogą pójść do nieba?

Nietylko wtenczas jednak trzeba słuchać Kościoła, gdy nas uczy Wiary świętej. P. Jezus bowiem dał Kościołowi nietylko władzę nauczania, ale władzę trojaką. *Jaką władzę dal P. Jezus Kościołowi dla naszego zbawienia? Kto ma w Kościele najwyższą władzę rządzenia wiernymi? Co to znaczy, że Ojciec św. ma najwyższą władzę rządzenia wiernymi? Ojciec św. tak rządzi wiernymi i prowadzi ich do zbawienia, jak P. Jezus rządził ludźmi. P. Jezus zaś nietylko nauczał Wiary św., ale też dawał przykazania ludziom, co powinni robić, by się dostać do nieba, upominał Apostołów, gdy w czem zbłądzili, a surowo karcił Faryzeuszów. Tak też podziśdzień Ojciec św. i Biskupi z nim połączeni nadają przykazania kościelne, upominają ludzi, a złych nawet karzą karami kościelnemi. Powiedz pięć najgłówniejszych przykazań kościelnych! *Kto dał Kościołowi władzę ustanawiania takich przykazań? *Na co Kościół wydaje przykazania? Na co upomina ludzi? Na co karze niektórych? *Co czeka takiego, który nie słucha Kościoła we wszystkiem, co dotyczy zbawienia? P. Jezus powiedział wyraźnie: „*Ktoby Kościoła nie słuchał, niechci będzie jako poganin i celnik*", to znaczy: niech będzie wyklęty na wieki. A jednak są tacy Chrześcijanie, którzy nauki P. Jezusa wprawdzie nie zmieniają, jak heretycy, ale Ojca św. słuchać nie chcą, i słuchają kogo innego np. cara. Takich zwiemy

odszczepieńcami (pisze: „odszczepieniec“), bo się od szczepu Kościoła Chrystusowego oderwali czyli odszczepili. Takimi odszczepieńcami są np. Moskale [1]. *Czy Moskale słuchają Ojca św. we wszystkiem, co dotyczy zbawienia? *Kogo słuchają Moskale we wszystkiem, co dotyczy zbawienia? Czy P. Jezus kiedy ustanowił cara najwyższym pasterzem Kościoła? Kogo ustanowił P. Jezus najwyższym pasterzem Kościoła? Czy więc Moskale mogą być zbawieni?

Poznajcie stąd, jak wielkiem to jest dla was dobrodziejstwem, że P. Bóg dał wam takich rodziców, którzy nie są ani heretykami, jak wielu Niemców, ani odszczepieńcami, jak Moskale, ale dobrymi katolikami. Gdyby wasi rodzice byli n. p. lutrami, toby i was nauczyli wierzyć nie po katolicku, ale po lutersku, a wtenczas bardzo trudno byłoby wam dostać się do nieba.

Otwórzcie książki na str. 34.! (Uczniowie czytają p. 143—149, z czego młodsi memoryzują p. 143—145, starsi zaś p. 146—149.)

Aplicatio. Katecheta opowiada o Unitach podlaskich i zachęca do modlitwy za nich, do składek w przyszłości na missyonarzy, oraz stawiając unitów za wzór, zapala do stałości w wierze. Kończy modlitwą za Kościół prześladowany w Polsce.

O nauce dopełniającej.

Na zasadzie ustawy krajowej z dnia 23. maja 1895 r. (art. 15. — 23.) ogłosiła c. k. Rada Szkolna krajowa rozp. z dnia 4. grudnia 1897. l. 32.578 *„statut organizacyjny nauki dopełniającej w szkołach 1, — 2, — 3, i 4 — klasowych“*, zatwierdzony przez c. k. Ministerstwo wyznań i oświaty, oraz wydała w r. 1898. l. 6206 instrukcyę o używaniu nowego podręcznika, przepisanego dla tej nauki.

Zgodnie z ustawą (art. 15.) zarządza statut wspomniany w §. 5., że „w szkołach, rozporządzających więcej jak jedną siłą nauczycielską, nauka dopełniająca odbywać się będzie oddzielnie dla chłopców, a oddzielnie dla dziewcząt. W szkołach, rozporządzających tylko jedną

[1] Umyślnie kładziemy na schizmę nacisk większy niż na herezyę, bo ludowi w Galicyi mniej grozi niebezpieczeństwo sprotestantyzowania, a jedna nieszczęśliwa wojna może go narazić na pokusy sprawosławienia. Jak nieopisane szkody zrządza w takim razie brak uświadomienia o istotnych różnicach, wykazują dzieje łatwego przeciągnięcia milionów Unitów na schizmę za Katarzyny II. i później za Siemaszki.

siłą nauczycielską, nauka dopełniająca odbywać się będzie **wspólnie dla dziewcząt i dla chłopców**".

Na naukę dopełniającą obowiązana jest uczęszczać przez trzy lata młodzież, która już ukończyła szkołę ludową (§ 2.), a więc młodzież dorastająca. Za zezwoleniem kierownika szkoły mogą na nią uczęszczać nawet „osoby, które przekroczyły wiek szkolny... aż do ukończenia dwudziestego roku życia", o ile nie zachodzi „uzasadniona obawa, że mogłyby wywierać wpływ szkodliwy na młodzież uczęszczającą na naukę".

Już w ustawie krajowej z 2. lutego 1885. w tyt. I. § 4. widać dążność do zaprowadzenia w szkołach ludowych rozdziału dziatwy starszej według płci. Plany naukowe dla szkół ludowych z r. 1893. zezwalają na wspólne uczenie dzieci różnej płci tylko w czterech klasach niższych szkół pięcioklasowych, a ulgi w tym kierunku czynią w każdym wypadku zawisłemi od zezwolenia samej c. k. Rady Szkolnej krajowej. I nic dziwnego. Zarówno względy psychologiczne na odmienny rozwój duchowy dziewcząt, jak przedewszystkiem względy moralne na konieczną ochronę nieocenionej cnoty czystości, domagają się rozdziału dzieci według płci co najmniej od piątego roku nauki w szkołach ludowych; cóż dopiero mówić o nauce dopełniającej, na którą uczęszcza młodzież w wieku od 12. do 20. lat, a więc w okresie budzących się namiętności i rozpanoszonej wyobraźni, w peryodzie tak zwanym „kozłowym", najmniej z reguły wrażliwym na głos rozwagi i rozsądku! Któż zaś nie wie, jakie spustoszenie moralne i fizyczne sprawić może grzech nieczysty pośród młodzieńców, a jeszcze bardziej pośród dziewcząt! Choćby szkoła dała dziewczęciu nie wiedzieć jaką wiedzę naukową, — jeśli stałaby się okazyą do splamienia w niem dziewiczego kwiatu czystości, to wyrządziłaby mu krzywdę niepowetowaną na całe życie, a często stałaby się powodem zupełnego wykolejenia i zwichnięcia uczenicy. Liczą się z tem ustawa i statut i dlatego zarządzają rozdział co do płci przy tej nauce w każdej szkole, gdzie jest więcej sił nauczycielskich. Niestety w przeważnej liczbie szkół uczy jeden tylko nauczyciel lub nauczycielka i tam nauka musi odbywać się wspólnie. Czy nie możnaby tego uniknąć?

Bądźmy sprawiedliwymi i przyznajmy, że w dzisiejszych stosunkach szkolnych jest to wręcz niemożliwem. Nauczyciel oprócz 30 obowiązkowych godzin w szkole ludowej musi jeszcze dobrać cztery godziny nauki „nadobowiązkowej" dopełniającej; czyż można żądać, by wskutek rozdziału co do płci uczył aż przez 38 godzin? Przechodziłoby to po prostu siły ludzkie, przyprawiłoby nauczucieli o charłactwo i śmierć przedwczesną, a gnębiąc ich energię i żywość umysłu skaza-

łoby na bezowocność nietylko naukę dopełniającą, ale i całą naukę w szkole ludowej. Już obecny stan jest na wskróś anormalny, bo nauczyciel obowiązany jest tylko do 30. godzin tygodniowej nauki, a jednak uczyć *musi* przez godzin 34, i to za bardzo lichem wynagrodzeniem dodatkowem. Ciekawiśmy, coby można ze stanowiska ustaw zarzucić, gdyby nauczyciele gdzieś oświadczyli, że z owego wynagrodzenia dodatkowego nie chcą korzystać, ale też i godzin nadobowiązkowych nie przyjmą! Czyż profesora gimnazyalnego może kto karać za to, że nie przyjmie lekcyj ponad maximum obowiązkowe? Nauka dopełniająca zaś tyle przyczynia nauczycielom pracy i kłopotów, tak licho jest wynagradzaną, tak łatwo naraża na wstrzymanie pięcioletnich dodatków do pensyi, iż z pewnością ogromna większość sił nauczycielskich dziśby się od jej udzielania uwolniła, gdyby im to *wolno* było uczynić! Czyż samo zestawienie pojęć nadobowiązkowości i przymusu nie stwierdza rażącej anomalii? Jesteśmy też pewni, że żaden z P. T. Współbraci nie dałby kreski za większem jeszcze obarczeniem nauczycieli; raczej bylibyśmy za tem, by rozsądnie ulepszyć plany nauki, zmodyfikować znacznie wymagania teoretyczne na rzecz ćwiczeń praktycznych, a równocześnie zmniejszyć ilość lekcyj w szkołach o tyle, by nauka obowiązkowa wraz z tak zwaną nadobowiązkową (wówczas mogłaby odpaść komedya z tą nazwą) wynosiła jeśli nie mniej, to stanowczo nie więcej jak 30 godzin tygodniowo dla każdej siły nauczycielskiej. Do rozdziału jednak młodzieży według płci na nauce dopełniającej w szkołach o jednej sile nauczycielskiej i wówczas przyjść by nie mogło.

Cóż więc czynić należy, by przecież najważniejsze zadanie szkoły ludowej: wychowanie religijno-moralne, przez wspólną naukę nie było na szwank narażone? Należy się postarać o to, by z większego złego zrobić przynajmniej mniejsze, a mianowicie, by naukę dopełniającą odbywać *we dnie, a nie w porze wieczornej.* Postępowanie takie statut umożliwia, a praktyka zaleca. Statut w §. 8. postanawia: „Pory dnia i tygodnia odbywania się nauki dopełniającej ustanowi dla każdej szkoły Rada szkolna miejscowa, bacząc na to, aby godziny tej nauce wskazane nie przeszkadzały młodzieży obok tego oddawać się zatrudnieniom praktycznym i uczęszczać na nabożeństwo i naukę katechizacyi.“ Praktyka uczy, że wcale dobrze udają się te lekcye w pewne dni powszednie między 10tą a 12tą godziną. Wykazał to przynajmniej publicznie jeden ze starszych, doświadczonych nauczycieli na konferencyi okręgowej w Tarnowie dnia 9 września br. Zadaniem więc duszpasterzą jest **zaraz z początkiem roku przypilnować sprawy w Radzie szkolnej miejscowej** i uzyskać uchwałę, by nauka ta odbywała się

w oznaczonych godzinach południowych. Jestto zdaniem naszem sprawa tak wielkiej doniosłości pod względem moralnym, iż proboszcz w razie przeciwnej uchwały powinien zgłosić natychmiast do protokółu votum separatum i do ośmiu dni na ręce Rady szk. miejscowej wnieść należycie umotywowane odwołanie się do c. k. Rady Szkolnej okręgowej, a gdyby i tam miał przegrać, wnieść dalej w ciągu 14 dni odwołanie się do c. k. Rady Szkolnej krajowej (na ręce c. k. Rady Szk. okręgowej), prosząc równocześnie Konsystorz swój o poparcie. Kto tych terminów przestrzega, zapobiegnie temu, by uchwała Rady szkolnej miejscowej stała się prawomocną, aż do uzyskania rezolucyi ze Lwowa, a nie trzeba się lękać, by wyższe sfery we Lwowie miały także uledz wpływom lokalnym. Jasnem jest przecież dla każdego, że daleko mniejsze niebezpieczeństwa moralne grożą młodzieży, powracającej do domu w biały dzień, aniżeli przy zmroku wieczornym. Nie można jednak tracić czasu, bo już 15. października nauka dopełniająca ma się rozpocząć.

Na jeden jeszcze punkt ważny pragniemy zwrócić uwagę. Statut w §. 5. orzeka, że dziewczęta uczęszczające na naukę dopełniającą mają się uczyć robót kobiecych bądź razem z uczenicami szkoły codziennej czwartego stopnia, bądź też (w razie przepełnienia klasy) w osobnych godzinach Jeśli tę godzinę odliczymy od obowiązkowych 4 godzin nauki dopełniającej, udzielanej zazwyczaj dwakroć w tygodniu po 2 godziny, to mogą dziewczęta opuszczać naukę wspólną każdym razem **o pół godziny pierwej od młodzieży męskiej** i ujść w ten sposób wszelkich nagabywań po drodze. Przy dobrej woli nie trudno to przeprowadzić i wolimy ten sposób wyjścia zalecić, aniżeli zachęcać nauczycielki pomocnicze w szkołach jednoklasowych do składania egzaminu z robót kobiecych celem objęcia całej nauki dopełniającej dla dziewcząt. Byłby to wprawdzie środek na pozór dogodniejszy, bo zapewniałby rozdział młodzieży co do płci, ale dogodność jest tylko pozorną, bo 1) rozdział co do płci nie daje jeszcze rękojmi, że młodzież męska i żeńska nie będzie równocześnie pobierała nauki dopełniającej i *równocześnie wieczorem wracała* do domów, a to właśnie jest momentem najniebezpieczniejszym, nadto 2) nie sądzimy, by siłom najmniej ukwalifikowanym można z pożytkiem powierzać naukę na najwyższym i najważniejszym stopniu w ustroju szkolnictwa ludowego, jakkolwiek obecny statut na to pozwala. Temsamem wyjaśniliśmy, że i w tych szkołach, gdzie młodzież pobiera naukę dopełniającą oddzielnie co do płci, nie może duszpasterz czuć się uspokojonym, dopóki nie przeprowadzi w Radzie szk. miejscowej uchwały, by dziewczęta każdym razem (gdy się uczą równocześnie z chłopcami) opuszczały

szkołę o godzinę, a przynajmniej o pół godziny pierwej niż młodzież męska. Czuwajmyż więc i działajmy, póki czas, abyśmy nie wyrzekali zapóźno! (*D. n.*).

Biblioteka dla XX. Katechetów.

W naszej pracy nad wychowaniem młodzieży nierzadko oglądamy się za wzorami wymowy kościelnej takimi, z których moglibyśmy korzystać i z pożytkiem na innych oprzeć się doświadczeniu i nauce. Ja sam już niejednokrotnie zapytany byłem o wskazanie odpowiednych podręczników do przemówień, a że z obowiązku nowemi wydawnictwami naszemi i zagranicznemi się zajmuję, sądzono, że łatwiej na to zaspokajającą dam odpowiedź. Przyznam się jednak, że zawsze w trudnem byłem położeniu, gdy chodziło o wskazanie kilku takich zalecenia godnych autorów. Pominając okoliczność, że nie wszystkim do smaku i upodobania przypada niejedno, nad czem się drugi unosi i zachwyca, ja w ogóle w publikacyach tego rodzaju znajdywałem albo mało odpowiedniej treści, albo sposób niewłaściwy przedstawiania prawd tych młodzieży.

Treść nauk dla młodzieży szkolnej powinna być przedewszystkiem praktyczną. Mniej frazesów i dygresyi, bo na to czasu nie ma, a więcej treści i nauki zdrowej, ale nauki z życia młodzieży wziętej i dla niej potrzebnej. W tej mierze zdaje mi się, że najlepiej za wzór służyć nam może Ks. A. Dossa T. J. złota książeczka pod tyt. „*Gedanken u. Rathschläge* gebildeten Jünglingen zur Beherzigung". (U Herdera). Wiem z doświadczenia, że ci z Ks. Kolegów, którym wyżej wspomniane dziełko zaleciłem, byli zeń bardzo zadowoleni. Ma ono tyle treści praktycznej, że trudno obmyśleć trafniejszy układ i dodać coś do szeregu tam już poruszonych tematów. Od katechety zależy tylko, jak on spożytkować potrafi ten materyał, a do tego już osobistej praktyki wiele i doświadczenia potrzeba. Jeźli o kim, to o kaznodziejach dla młodzieży powiedzieć musimy, że oni muszą słuchacza *zająć, poruszyć, przekonać*, — a jeźli to warunki zawsze są do osiągnienia trudne, to u młodego słuchacza pewno jeszcze większe nastręczają trudności. Ale prawdą pozostanie zawsze: „poeta nascitur, orator fit"; przy łaski Bożej pomocy, własnej pracy, rozczytywaniu się w kaznodziejach pierwszorzędnej wartości, przy zasobie wielkim przykładów z życia młodzieży zwłaszcza i z dziejów ojczystych, z życia Świętych Pańskich, można dojść do wielkiej w tym kierunku wprawy i doskonałości.

Drugiem dziełkiem, na które uwagę chciałbym zwrócić Ks. Kolegów, a które im też wielkie może oddać przysługi nietylko w przygotowaniu do I. Komunii św., ale i w przysposobieniu uczniów do wielkanocnej Spowiedzi i do odprawiania rekolekcyi, jest ks. Jakóba Schmitta: „*Anleitung und Erteilung des Erstkommunikanten — Unterrichts*"; IX. wydanie u Herdera we Fryburgu. Jest to publika-

cya ze wszystkich, jakie znam w tym rodzaju najpraktyczniejsza i odznacza się obfitością materyału dogmatycznego i kaznodziejskiego. Oprócz wskazówek dla katechety i gruntownej dogmatycznej nauki o Najś. Sakramencie Ołtarza znajdzie tu czytelnik dwa rozdziały bardzo dobrze opracowane: o Spowiedzi św. i przygotowaniu do niej, w czem objaśniono dokładnie i przystępnie pięć warunków Spowiedzi; drugi (str. 231.) bliższe przysposobienie do Komunii św. przez małe rekolekcye, w których również w zastosowaniu do pojęć dzieci autor najważniejsze prawdy wieczne: o celu człowieka, o grzechu, o synu marnotrawnym, o wytrwaniu, rozbiera.

Nie bez wartości dla katechety jest też dodatek, obejmujący kilka gotowych przemówień przed I. Komunią św. i 40 szkiców na tenże temat, mogących służyć z pożytkiem i przy innych okolicznościach.

Z naszych polskich publikacyi godziłoby się przypomnieć mało dziś znanego ks. M. Gorzelańskiego: *„Zbiór nauk i przemówień do dzieci przy I. Spowiedzi i Komunii św.“*. (Warszawa, 1870.). Jest to dziełko obszerniejsze, 600 przeszło stron druku obejmujące, a ma tę zaletę, iż podaje kilka seryi przygotowań, prawdy wieczne w formie rekolekcyi traktuje też w zastósowaniu do pojęć młodzieży; brak tylko przykładów, któreby pobudzały wyobraźnię i utrzymywały uwagę.

Oto, co mi na razie wydało się godnem przypomnienia z zakresu podręczników egzortacyjnych. Jeżeli w tym kierunku nowego się co pojawi, nie omieszkam w swoim czasie na tem miejscu[1]) zdać z tego sprawy w przekonaniu, że zwracanie uwagi na takie publikacye jest tylko aktem prawdziwej przysługi ku Bożej chwale i duszy pożytkowi.

Ks. A. Boc. T. J.

Chyrów 10. września 1898.

Nowe książki.

Ks. Jan Grabiński. Przemówienia do dziatwy przed pierwszą Spowiedzią i Komunią świętą, miewane w kaplicy św. Rodziny przy kościele św. Antoniego w Warszawie. Warszawa. 1898. stron 359 in 8vo.

Z przedmowy dowiadujemy się, że autor obliczył swe przygotowanie do pierwszej Spowiedzi na dzieci do szkół uczęszczające, które poznały już w krótkości Stary i Nowy Testament Historyi świętej, oraz umią mały katechizm. Do pierwszej Komunii św. mają się przygotować po roku przystępowania do Spowiedzi, a to co najmniej raz na 3 miesiące. Podręcznik wspomniany „ma na celu nie nauczanie

[1]) Z żywą radością przyjmujemy tę obietnicę. Jesteśmy przekonani, że za informacyę tego rodzaju każdy katecheta wynurzy czcigodnemu Autorowi serdeczne „Bóg zapłać“! (D.R.)

prawd wiary, lecz przysposobienie duchowe do Komunii św.", i w tym kierunku ma „ułatwić zadanie matkom i domowym nauczycielkom, zajmującym się przygotowaniem dziatwy do Sakramentów świętych". Ostatnia okoliczność wskazuje, że przemówienia obliczone są na dziatwę klas zamożnych i religijnych, nie zaś na klasy ubogie, które w walce o byt nie mają zazwyczaj czasu na zajmowanie się przygotowaniem dzieci do Sakramentów św. i pracę tę w całości przekazują kapłanowi. Tem również tłómaczymy wyrażenia dla ogółu dziatwy w tym wieku niezrozumiałe, których pełno w podręczniku, jak: nauki przyrodnicze, inżynierowie, manekin, żyrandol, operacye, apage satana!, oryentowanie się, harmonia w znaczeniu zgody, Sahara, laurka, deser, landryny, pretensye, komfort, penitent itp.

Przemówienia te w myśl autora odbywać się mają co tydzień np. w niedzielę, a czas ich trwania „nie może być krótszy od dwóch miesięcy", bo niepodobna w krótszym przeciągu czasu ruchliwego umysłu dziecięcia opanować trwalej i usposobić poważniej". To też zarówno przygotowanie do pierwszej Spowiedzi (str. 11. do 179.), jak do pierwszej Komunii św. (od str. 183. do 359.) przechodzi autor — każde z osobna — w dziesięciu przemówieniach.

Całość robi wrażenie dodatnie, świadczy o głębszem wniknięciu w przedmiot i szczerej miłości ku dziatwie, a nacechowana jest duchem prawdziwej pobożności. Nie wynika ztąd jednak, jakoby każden duszpasterz i katecheta mógł bez zastrzeżeń korzystać z tego dzieła. Nie są to bowiem katechezy, ale przemówienia we formie przystępnej wprawdzie, ale wyłącznie akroamatycznej, jednem słowem są to cykle dłuższych egzort, które mogą okazać się bardzo pożytecznemi w tym razie, gdy matka lub guwernantka, słuchając ich wespół z dziecięciem, odpytuje ich treść w domu, utrwala w pamięci i ćwiczy w zastósowaniach, a chybiłyby celu tam, gdzie domownicy czasu na to nie mają. Natomiast rozpatrzenie się w owych przemówieniach nastręczy katechecie wiele materyału, wskaże mnóstwo trafnych uzmysłowień, a przedewszystkiem ułatwi zestawienie osobnych rekolekcyi, gdzie one są możebne.

Przyznając chętnie powyższe zalety, nie możemy zamilczeć o niektórych usterkach rzeczowych lub dydaktycznych w nadziei, że w drugiem wydaniu autor chętnie je usunie. Zbytnia chęć uzmysławiania doprowadziła nieraz autora do rozminięcia się ze ścisłością teologiczną lub do użycia niestósownych, śmiesznych wyrażeń, nielicujących wcale ze świętością przedmiotu. Nie można n. p. powiedzieć ogólnie: „od 7. roku Boga obrażasz" (str. 19.), bo niejedno dziecko mogło świadomie przeciw sumieniu postąpić już w 6. lub 5. roku życia. Trudno też nie wytknąć następującego uzmysłowienia (str. 26.): „Słyszeliście, że kiedy Bóg stworzył ziemię, była ona zrazu niekształtna, pusta, wodą oblana... Było to coś podobnego, jak gdyby w szklance wody było trochę mętów, trochę jakichś prochów; dopiero z tego błota ukształcił Bóg ziemię, tak je zamieszał, *pokręcił* trochę, że zrobiła się kuleczka okrągła, trochę spłaszczona, jakby *piłka*. Ale cóż robić z taką piłką? Nie było dzieci, *żeby się nią bawiły*". (!) — O zwiastowaniu Najświętszej Maryi Pannie czytamy (str. 54.) „Kiedy.. się

modliła,... raptem *słyszy szelest* (sic!), podnosi oczy"... i widzi Anioła. — Omawiając znalezienie 12.letniego Pana Jezusa w kościele, dodaje autor (str. 59.): „Pan Jezus czy mówi: *przepraszam Mamusię?* (sic!) Nie, Pan Jezus Jej tłómaczy swój postępek". W Galicyi zresztą nie mamy wcale potrzeby tracić czterech egzort na szczegółowe powtórzenie o stworzeniu świata, obietnicach messyańskich i życiu Chrystusa Pana, oprócz dwóch następnych o grzechu śmiertelnym i powszednim, bo możemy prawdy wiary z większym pożytkiem powtórzyć w jednej lekcyi na tle sześciu prawd lub Składu Apostolskiego, a natomiast poświęcić więcej czasu (nie cztery tylko egzorty) nauce o Sakramencie Pokuty i przy niej nie odsyłać tak łatwo do dawnych lekcyj szkolnych, lecz memoryzować „spowiedź powszechną" itp. Rachunek sumienia przerobi katecheta u nas z większym pożytkiem przy nauce Dekalogu i t. d., a powtórzy krótko przed Spowiedzią. Pod tym względem jednak — nie znając stosunków szkolnych warszawskich — nie obwiniamy autora, lecz sąd pozostawiamy kapłanom tamtejszym.

Wracając do usterek stwierdzamy, że autor w całej masie uzmysłowień podanych sam się raz zgubił, bo (na str. 89.) nazywa u Ignasia (raczej Kubusia! D. R.) grzechem powszednim to samo, co poprzednio (str. 73.) wymienił jako okoliczność, uwalniającą całkiem od grzechu. Nie godzimy się też na wyrażenie (str. 78.): „wyrzut sumienia, ten *wstrętny potwór* w duszy", bo wyrzuty sumienia są często największem dobrodziejstwem dla duszy.— Mówiąc zrazu jedynie o łasce poświęcającej (str. 100.), wymienia autor jako główny objaw jej działania: oświecenie rozumu i pobudzenie woli. Czy to zgodne z dogmatyką ? — Przeprowadzając rachunek sumienia co do postów, przestrzega autor (str. 130.): „Tyś sobie kupił *serdelek* w piątek, co i niezdrowe, i *post przełamałeś*". Czyż nie może to bałamucić sumień? — Wymieniając drugie przykazanie Boskie (str. 117.), pisze autor „nadaremno" jako jeden wyraz, nie pomnąc, że Wujek ma „na daremno" jako dwa wyrazy, i że co innego znaczy u nas „nadaremnie" t. j. bez skutku, a co innego „na daremno" t. j. na rzeczy niepotrzebne, daremne. Błąd ten jednak i gdzieindziej już spotkaliśmy.

Nieroztropnem jest wyrażenie (str. 164.), że każde „dziecko nieporządne, które nie szanuje rzeczy sprawionych mu przez rodziców, jest *złodziejem*", bo zbyt otrzaska dzieci z tą hańbiącą nazwą. Również nieroztropną jest rada (str. 332.): „Pomódl się w domu, *jeśli* jeszcze czas na to !" Skoro bowiem nawet w dniu I. Kom. św. niekoniecznie ma dziecko odmówić pacierz poranny, jakżeż odmawiać go będzie w innych dniach ?

Uczynki obojętne (jedzenie, sen) w stanie łaski poświęcającej dokonane, nie zasługują jeszcze na żywot wieczny, jeżeli były wykonane „bez grzechu i w swoim czasie", jak chce autor (str. 217.), lecz muszą być nadto spełnione z dobrą intencyą, o ktorej autor wspomina dopiero później (str. 219.) i mimochodem. — Trudno też zgodzić się z autorem, że „posłuszeństwo — to pokora *ciała*" (str. 303.), bo posłuszeństwo, to pokora wolnej woli. — Na str. 311. głosi autor, że „komunikować duchowo, to znaczy *zazdrościć świątobliwie* kapłanowi i tym, którzy Komunię św. wraz z nim przyjmują", a przecież nie zga-

dza się to ani z pojęciem duchowej Komunii, ani z roztropnością, która słowa: „zazdrość“ każe używać tak, jak to jest obecnie przyjętem, t. j. tylko w ujemnem znaczeniu, a nie mówić o *świętej* zazdrości (312), godziwej zazdrości (176). Nam w Galicyi zresztą pod względem treści najlepiej trzymać się katechizmu dyecezalnego i tak plan nauki ułożyć, by bliższe przygotowanie do pierwszej Komunii św. przeprowadzać w nawiązaniu do lekcyj katechizmowych o doskonałości, o łasce i o Najświętszym Sakramencie Ołtarza, bez osobnej egzorty o Chrzcie św. i t. p.

Styl autora pozostawia też nieraz to i owo do życzenia. Dydaktycznie n. p. nie jest poprawnem pytanie: „A trawka Władziowi czy służy?“ (str. 33.), zamiast „czy trawka służy Władziowi“? i t. p.; pytajnik powinien stać zawsze na początku pytania. Albo: „Wiele (raczej „ile“? D. R.) Sakramentów ustanowili Papieże“? (str. 226.), bo takich pytań podrywkowych nietylko nauczycielowi, ale nawet sędziemu śledczemu stawiać się nie godzi. Nie zmienia to zaś rzeczy, że owe pytania są tylko retoryczne. Pytanie: „Co to się robi, kiedy się myjemy“? (str. 227.) jest nieokreślonem, i uczeń — jeśli chce zatrzymać tensam podmiot, nie mógłby odpowiedzieć nań tak, jak autor sobie odpowiada: „Oczyszczamy się“. Brak właściwego podmiotu uderza też na str. 46. w. 8. — Nie twierdzilibyśmy również z autorem (str. 79.), że „chłopiec nie dobry zwykle brzydko wygląda, taki jakiś zaspany, oczy głupowate“... i t. p., bo takie generalizowanie nie zgadza się z prawdą. wyrażenia: „buch! na kolana“!— albo „dzióbek do góry“! (str. 98.), albo: „w grobie nie biją.. *stopni* nie stawiają“ (str. 102.), i t. p. są zbyt trywialne lub trącą prowincyonalizmem.

Mimo tych i t. p. usterek, które zresztą łatwo usunąć, zalecamy gorąco to dzieło w przekonaniu, że każdy duszpasterz i katecheta wiele zeń skorzysta.

X. Collomb: Rachunek sumienia. Tł. ks. Dr. Cz. Wądolny. Nakładem księgarni Dra Wł. Miłkowskiego r. 1898 str. 168.

Celem tego dziełka jest pouczyć wiernych o obowiązkach i grzechach odnośnie do każdego przykazania *z oznaczeniem ciężkości win* dla ułatwienia Spowiedzi generalnej. Któryż zaś kapłan nie jest zniewolony biedzić się nieraz nad przygotowaniem penitenta do Spowiedzi generalnej? Przygotowanie to odnośnie do penitentów piśmiennych ułatwi mu bardzo niniejsze dziełko, zwięzłe co do objętości ale wyczerpujące co do treści, a przytem nie drogie. Prawdziwa wdzięczność należy się czcigodnemu Tłómaczowi, że nie dał się uwieść pokusie wysadzania się na pracę oryginalną, lecz zadał sobie pracy, by ludowi i intelligencyi naszej przyswoić dziełko wypróbowanej wartości. Przekład jest gładki i potoczysty, druk poczytny. Dziełko zasługuje ze wszech miar na gorące zalecenie.

MISCELLANEA.

Jubileusz Najprzewielebniejszego JM. Arcybiskupa Issakowicza wskazuje dobitnie, że nieraz już na tym świecie mąż apostolski znajduje uznanie. Przyłączając się całą duszą do wyrazów czci i hołdu, składanych tak licznie Dostojnemu Arcypasterzowi, cieszymy się tą czcią podwójnie, bo widzimy w niej rękojmię, że poczucie sprawiedliwości i pobożności żyje zawsze jeszcze w naszym narodzie.

Kler a szkoła. W nekrologu ks. Piotra Lommonerie, proboszcza w St. Cyr we Francyi, czytamy:

„Używał wszelkich środków pastoralnych, by odrodzić swą parafię, ale—bez skutku. Bez wątpienia należało rozpocząć od młodzieży, ale jak? Czy przez szkołę? Kilka godzin nie wystarczało na to, by skutecznie i stale wpłynąć na dzieci. Czy przez kazania i katechizacye parafialne? Niestety, zbyt mała garstka parafian uczęszczała na jedne i drugie, zwłaszcza w ciężkiej porze roku. Postanowił zatem zostać... nauczycielem! Przestudyował pedagogikę, przygotował się do egzaminów, pozdawał je oczywiście z dobrym skutkiem i uzyskał świadectwo kwalifikacyjne. Teraz mógł śmiało założyć szkołę w parafii. Zaczął od jednego ucznia; wnet przybyło więcej tak, iż plebania okazała się za ciasną. Skończyło się wreszcie na tem, że w miejscowości jedna tylko istniała szkoła: szkoła proboszcza. Siłą faktów proboszcz stał się zarazem nauczycielem gminy. Przez 20 lat pracował tak codziennie z coraz większym zapałem, aż w końcu powierzył szkołę jednemu ze swoich uczniów, miejscowemu ks. wikaremu. Podobnych wypadków jest więcej we Francyi. W dyecezyi Mans żąda nawet biskup od alumnów przed udzieleniem święceń kapłańskich, by się wykazali z urzędu świadectwem nauczycielskiem! I niechżeż tu kto mówi, że księża są przeciwni oświacie, że lekceważą stan nauczycielski itp! I u nas nikt tak skutecznie nie podźwignie ludu, jak kapłan pełen ducha Bożego i sumienny nauczyciel, gdy z całym zapałem prowadzeniu dziatwy się oddają i zgodnie ze sobą współdziałają.

Konkurs na egzorty przedłużamy do 15 listopada nieodwołalnie. Pracy *Jury konkursowego* raczyli się podjąć: 1) Najprzew. Ks. Dr. *Jul. Bukowski*, 2) JX. *St. Puszet*, katech. gimn., 3) JX. Dr. *Fr. Świderski*, katech. szk. realn., 4) JX. *M. Fajfer*, katech. szk. wydz., i 5) JX. *M. Dębowski*, katech. szk. lud. — wszyscy z Krakowa. Prosimy o liczny współudział w konkursie.

Naglącą sprawę porusza artykuł na str. 255. o nauce dopełniającej. Polecamy go uprzejmie rychłej a życzliwej rozwadze P. T. XX. Proboszczów.

Red. odp. X. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie.